

magazyn **paauza**

Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz w Koszalinie

nr 1 / 2017



**OTWIERAMY SIĘ
NA ZMIANY**

Wiosna przybywa, a wraz z nią nowy numer „Pauzy”, pełen wywiadów, i jak już pewnie wywnioskowaliście z tytułu, nowości, które czekają nas jako społeczność szkolną w najbliższym czasie.

Po raz pierwszy w naszej szkole został zorganizowany finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Mało tego, okazał się wielkim sukcesem, bowiem sala koncertowa była wypełniona po brzegi, a kwota, jaką zebraliśmy - 2692,13 złotych - to przecież nie byle co!

Szykuje się trochę zmian, o których postanowiliśmy porozmawiać z Dyrekcją. W życie wchodzi reforma oświaty, a oprócz tego nasza szkoła szykuje się do termomodernizacji.

Na nurtujące nas pytania wyczerpująco odpowiedziała absolwentka naszego „muzyka”, a od września 2016 roku - dyrygent szkolnej orkiestry Kamerton, pani Paulina Skoczyk. Rozmawialiśmy też z nową panią od chemii, Małgorzatą Soroką, oraz z panem Piotrem Grelowskim, jednym z tych nauczycieli, którzy z wielkim sukcesem umieją pogodzić koncertowanie w różnych zakątkach świata i kształcenie młodych muzyków.

Nie samą muzyką muzyk żyje, ale taniec niewątpliwie się z nią łączy, warto się więc pochwalić, że mamy w szkole dwójkę zdolnych i pracowitych młodych ludzi, którzy zdobywają medale na turniejach ogólnopolskich. Są nimi Carmen Kolos i Milan Kwiatkowski. Dowiedziecie się również, w jaki sposób będzie można zdobyć debiutancką płytę zespołu Jalee, i będziecie mogli rozważyć swoisty fenomen muzyka.

A skoro nasza szkoła otwiera się na zmiany, może warto, by każdy z nas pomyślał przez chwilę, co chciałby udoskonalić w sobie. W myśleniu, postrzeganiu, działaniu...

Pamiętajmy, że ważne jest, abyśmy zawsze znaleźli choć trochę czasu na zrobienie czegoś, co sprawia nam radość i daje satysfakcję. Kiedy już znajdziemy to „coś”, róbmy to na 100 % i dajmy z siebie tyle, ile tylko jesteśmy w stanie, a wtedy z pewnością osiągniemy swój osobisty sukces. I to wcale nie musi być muzyka! Wyjdźmy czasem spoza utartych przekonań i otwórzmy się na nowości! Świat jest pełen barw i inspiracji. Z pewnością każdy znajdzie coś dla siebie!

I nie zapomnijcie przestawić zegarków na czas letni! Dłuższe dni, przybawajcie!



Agata Czaplicka

Redaktor naczelna: Agata Czaplicka

Opiekun magazynu: p. Beata Piocha

Oprawa graficzna: zespół; zdjęcia redakcji oraz z zasobów niezrównanego pana Tomasza Tukajskiego

Skład i łamanie: p. Beata Piocha

Redakcja tego numeru: Agata Czaplicka, Ada Czekala, Oliwia Filipczak, Wiktoria Głabala, Pola Kamińska, Joanna Klej, Olimpia Maciejak, Zosia Mańczuk, Natalia Nowak, Zuzanna Rudnik, Olaf Sośnicki, Ewa Żebryk.

„Pauza”: Panie Dyrektorze, chciałobyśmy porozmawiać o czekającej naszą szkołę termomodernizacji... Dlaczego jest ona taka ważna? Co da naszej szkole?

Pan Dyrektor: Termomodernizacja jest niesamowicie ważna, ponieważ jest to przedsięwzięcie mające na celu zmniejszenie zapotrzebowania i zużycia energii cieplnej w naszej szkole.

Na czym będzie dokładnie polegała?

Czeka nas wymiana instalacji grzewczych, wymiana instalacji elektrycznych z aluminiowej na miedzianą, a więc kucie ścian, prowadzenie nowych przewodów, ocieplenie dachu oraz ścian zewnętrznych, rozpoczęcie działań prowadzących do korzystania z odnawialnych źródeł energii oraz wymiana okien.

Kiedy ma się zacząć termomodernizacja? Jak długo może potrwać?

Według zapowiedzi miałyby się zacząć 15 czerwca, a skończyć 15 września. Będzie więc trwać 3 miesiące. Jednak muszę podkreślić, iż przetarg dotyczący naszej termomodernizacji nie został jeszcze przeprowadzony. W tej chwili na 120 szkół zakwalifikowanych do termomodernizacji w przetargach zrealizowano tylko 7 szkół. Jeśli do połowy kwietnia kolejne przetargi nie zostaną rozstrzygnięte, może się okazać, że prace remontowe będą prowadzone w czasie roku szkolnego albo nastąpią dopiero w następnym roku szkolnym.

Na jakie etapy podzielone będą te prace?

Termomodernizacja, z tego, co wiem, jest zadaniem jednoetapowym. Wchodzi masa ludzi i wszystko trwa 3 miesiące. Natomiast trzeba liczyć się z tym, że to bardzo optymistyczne założenie i może być tak, że do tej umowy będą załączone różne aneksy i potem niektóre prace będą się jeszcze toczyły. My będziemy się uczyli w szkole, a z tego czy owego miejsca będą dobiegały hałasy. Będziemy „manewrowali” lekcjami i salami do nauki. Formalnie więc jest to zadanie jednoetapowe, ale może się okazać, że będą poślizgi - jak to w Polsce. Dobrze byłoby, gdyby wszystko, nawet z poślizgami, zakończyło się w tym roku kalendarzowym.

Jakie trudności wiążą się z tym przedsięwzięciem?

Skoro prace termomodernizacyjne mogą się przedłużyć, to może wpłynąć na funkcjonowanie szkoły.

Musimy liczyć się na przykład z tym, że wydłużone wakacje trzeba będzie odrobić poprzez zajęcia w soboty.

Jakich widocznych zmian w szkole możemy się więc spodziewać w przyszłości, na przykład po wakacjach?

Będziemy się starać, aby poprawić wnętrze szkoły, estetykę, wprowadzić ładne kolory, żeby to nie było takie szare i smutne, beznadziejne. Chcemy zrobić nową salę kameralną, czyli zlikwidować salę „106”, ponieważ ona jest akustycznie kiepska, podłoga się zapada, więc chcemy ją przenieść, a w tym celu przerobić sale „109” i „110”. Wtedy powstałaby sala na około 70 miejsc, w pełni akustycznie zabezpieczona.

Jeśli dobrze pójdzie, w nowej sali kameralnej działać będzie klimatyzacja, ale też w ramach termomodernizacji przewidziano funkcjonalną klimatyzację w sali koncertowej. My tam obecnie mamy coś w tym rodzaju: instalację, za pomocą której można oczyścić powietrze, tylko że można to robić jedynie podczas przerw w koncercie, gdyż jest dosyć głośnie. Teraz założona będzie dyskretna, ciągle działająca klimatyzacja. Chcemy również zrobić specjalne „wysepki” wypoczynkowe na parterze oraz trochę zmienić korytarz, a jakby się udało, to w przyszłości zrobić porządną świetlicę.

Planem na przyszłość jest też zmiana szkoły z zewnątrz, czyli położenie nowej kostki brukowej i posadzenie drzewek przed wejściem do sali koncertowej. Między drzewkami będą takie „bryły”, gdzie można będzie usiąść.

Nad wejściem do szkoły zrobimy nowy, duży, przestrzenny napis „SZKOŁA MUZYCZNA”. Marzeniem jest zrobienie atrium, żeby tam można było wyjść latem i posiedzieć, a wieczorem posłuchać muzyki, bo to ma być też letnia scena koncertowa. Byłby tutaj jeszcze rozciągany dach płócienny, przypominający trochę żagle, a w miejscu, gdzie są schodki przy gabinecie pani wicedyrektor do spraw muzycznych, stanie letnia estrada. Wokół tego atrium pojawią się chodniki z drewna modrzewiowego, położona zostanie również nowa kostka brukowa, a ściany obsadzone będą pnąciami.

Dziękujemy za rozmowę.

„Pauza”: Co dzisiaj wiadomo na pewno na temat reformy oświaty w naszym kraju?

Pani Godlewska: Na pewno wiadomo, że szkoła podstawowa będzie szkołą ośmioletnią, a gimnazjum będzie szkołą wygasającą, no, i liceum będzie czteroletnie. To wiadomo na 100%. Druga pewna

wiadomość jest taka, że nowa podstawa programowa wchodzi do klasy pierwszej, czwartej i siódmej szkoły podstawowej, a dalej zobaczymy, jak to się potoczy.

Jak ocenia Pani zmiany związane z likwidacją gimnazjów?

Przyznam szczerze, że choć gimnazjum było często przedstawiane w mediach jako taka szkoła, w której są różne, często bardzo poważne problemy wychowawcze, nas to bezpośrednio nie dotyczyło. W naszej szkole nasilenie problemów wychowawczych na etapie gimnazjum nie występowało, a już na pewno nie w takim wymiarze jak w innych szkołach. Dlatego też nie jestem ani stuprocentowym zwolennikiem, ani przeciwnikiem gimnazjów.

W jakim stopniu wszystkie te zmiany dotyczą naszej szkoły?

Trudno powiedzieć w tej chwili, dlatego ciągle jeszcze czekamy na ważne przepisy, jakimi są rozporządzenia, wydawane przez ministra kultury. Na pewno będzie tak, że musimy w klasach pierwszej, czwartej, siódmej szkoły podstawowej realizować nową podstawę programową. To wiadomo na pewno.

Co się zmieni w naszej sytuacji, czyli szóstoklasistów, od września 2017 roku?

To w tej chwili jest to jeszcze bardzo trudne pytanie, dlatego że nie ma takiej jednoznacznej informacji, która by mówiła, co uczniowie obecnych szóstych klas w naszej szkole, czyli w szkole artystycznej, w przyszłym roku będą robili... Przymierzamy się jakby do dwóch takich projektów, czyli klasy pierwszej OSM II stopnia, ale być może też i klasy siódmej, która będzie się u nas przez dwa lata uczyła. Na-

prawdę jest to w tej chwili jeszcze sytuacja niewyjaśniona.

Co z podręcznikami? Skąd będziemy je mieli?

Sytuacja, jeśli chodzi o podręczniki, nie zmienia się. Podręczniki będą nadal dotowane, czyli szkoła będzie dostawała dotacje i z tych dotacji będzie kupowała podręczniki.

Czy powinniśmy się martwić nadchodzącymi zmianami?

Każda zmiana jest trudna, każda, jakkolwiek reforma wzbudza emocje i pewnie to jest rzecz normalna. Natomiast trudno powiedzieć, czy to będzie dobra zmiana, czy będzie średnia, czy zła.

Kto nas będzie uczył? Czy nasi obecni nauczyciele się zmienią?

Na ten moment nie przewidujemy jakichś takich gruntownych zmian, jeśli chodzi o nauczycieli was uczących. Myślę, że ci sami. Zmiany mogą być kosmetyczne, czyli może być jakiś jeden przedmiot, gdzie nauczyciel pojawi się nowy. Ale wcale nie jest to konieczne.

Myślę, że w najbliższym czasie, gdy tylko się pojawią stosowne rozporządzenia, a wraz z nimi konkretne decyzje, wszyscy - zarówno rodzice, i jak uczniowie - zostaną poinformowani o tym, co nas czeka.

Dziękujemy za rozmowę.

WIELKA ORKIESTRA ZAGRAŁA W NASZEJ SZKOLE

15 stycznia 2017 r. po raz pierwszy w naszej szkole odbył się 25. finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Pomysł zrodził się już parę miesięcy wcześniej, ale pierwsze kroki postawiliśmy dopiero pod koniec listopada, zgłaszając swój udział w koszalińskim sztabie WOŚP. Zaprośiliśmy do współpracy wszystkich chcących zaprezentować umiejętności podczas koncertu finałowego oraz wybraliśmy repertuar. W grudniu rozpoczęły się pierwsze próby, do których powróciliśmy pełni sił w styczniu, po przerwie świątecznej.

Oprócz strony artystycznej finał WOŚP wymagał również dobrej koncepcji logistycznej, o którą zadbał pan Marcin Fijałkowski z pomocą Joanny Kulikowskiej, Agaty Czaplickiej oraz Piotra Bartosza. Przedsięwzięcie to wymagało od wszystkich dyscypliny i ciężkiej pracy, ale kiedy w niedzielne przedpołudnie 15 stycznia zobaczyliśmy w sali koncertowej tłumy ludzi, którzy przyszli posłuchać swoich pociech lub znajomych i okazać serce, wspierając WOŚP (i to niebagatelną kwotą 2692,13 złotych), od razu stało się jasne, że było warto!

W sali koncertowej zabrzmiały kolędy w wykonaniu zespołu saksofonowego oraz pastorałki zaśpiewane przez połączone chóry. Na scenie pojawił się kwar-

tet fletowy, zagrali najmłodszy perkusiści, klarneciści i fleciści. W dwóch odsłonach: anglo- i polskojęzycznej wystąpił założony przez naszych uczniów i coraz popularniejszy w Koszalinie zespół Jalee. Nie zabrakło gitarzystek, duetu perkusistów, rytmiczek, włącznie z założoną przez uczennice grupą taneczną Tchnienie. Pojawiły się też inne zespoły, także spoza szkoły, w których grają nasi uczniowie, np. The Thieves czy ROOM 50, a w finale, po występie szkolnego big-bandu, połączone siły wszystkich muzyków przedstawiły wiązanek utworów świątecznych.



Agata Czaplicka

POZNAJEMY NASZYCH BELFRÓW

Z PANIĄ MAŁGORZATĄ SOROKĄ, nową nauczycielką chemii, która opowiedziała o swojej pracy i zainteresowaniach, rozmawiała Wiktoria Głabała



"Pauza": Jak się zaczęła Pani przygoda z chemią, co było dla Pani inspiracją?

Pani Małgorzata Soroka: Moi rodzice pracowali we Włocławku w dużych zakładach chemicznych, podobnie jak inni członkowie rodziny. Zawsze dookoła mnie była chemia i wyobrażałam sobie, że pójdę tam do pracy, podtrzymując tradycję rodzinną. Studiowałam w Toruniu. Zawsze lubiłam chemię, nie sprawiała mi kłopotów, więc tak się los potoczył. Jednak w momencie, gdy kończyłam studia, w tym zakładzie pracy nie przyjmowano już nikogo. Trafiło się miejsce w szkole, gdzie pracowałam rok. Miło go wspominam. Wtedy byłam młoda, piękna i młodzież bardzo mnie lubiła, ja ją również. Później wraz z mężem pojechałam w inne strony i tam pracowałam w kolejnych szkołach.

Gdzie Pani wcześniej uczyła?
Pracowałam w więcej niż dziesięciu szkołach, co wiązało się z przeprowadzkami. Teraz mieszkam w Sianowie, gdzie również uczyłam. Później chciałam pracować w liceum, więc trafiłam do Koszalina, do szkoły średniej.

Jak Pani wspomina swój pierwszy dzień jako nauczyciel? Stresowała się Pani?

Stres był straszny. Pierwszy dzień w szkole był na praktykach studenckich, więc ręce mi się okropnie trzęsły, nie mogłam utrzymać probówki, ale gdy oglądałam swoich kolegów lub koleżanki, również bardzo to przeżywali. Wystąpić przed obcymi, nieznanymi na takich właśnie praktykach było trudne. Do dziś to pamiętam. [śmiech]

Jak się Pani czuje w naszej szkole i co Pani są-

dzi o uczniach i nauczycielach?

Niedawno rozmawiałam z panią dyrektorką, że bardzo mi tu dobrze. Dzieci są kochane, miłe, grzeczne. To sympatyczne, gdy stoję na przerwie, na dyżurze, a uczniowie z młodszych klas, których nie znam, podchodzą, rozmawiają, pytają się: "Czego pani uczy? Och, chemii? To będzie mnie pani uczyła? Będą jakieś wybuchy?". Nauczyciele również są bardzo przyjaźni. Im się jest starszym, tym trudniej nawiązuje się znajomości, lecz gdy przyszedłam tutaj do pracy, bardzo ciepło mnie przyjęto, więc niezwykle komfortowo się poczułam. Wydawało mi się, że będę podchodzić z rezerwą, dystansem, ale to był miód na moje serce. [śmiech]

To najważniejsze! Czym interesuje się Pani poza chemią?

Uwielbiam czytać książki. Jakbym mogła nic nie robić, to bym chyba tylko czytała. Najbardziej lubię kryminały i biografie, m.in. o Marii Skłodowskiej-Curie. Bardzo dużo spaceruję, lecz trochę przymuszona przez męża, by mieć więcej ruchu. Latem lub zimą, gdy tylko możemy, jeździmy w góry na trudne wędrowniki. Mogę się pochwalić, że najtrudniejszą moją wyprawą, zmobilizowaną przez męża, była podróż na Kilimandżaro. Przygotowywaliśmy się do tego. Wydawało mi się, że jak trochę pojeżdżę na rowerze lub pospaceruję, to będę przygotowana, ale tam, na ogromnych wysokościach, jest duże niedotlenienie. Wszyscy uczestnicy wyprawy złapali chorobę wysokościową, łącznie ze mną, ale najmniej dotkliwie. Na górę wchodziliśmy cztery dni, a schodziliśmy dwa, więc nas to bardzo zmęczyło. Gdy już weszliśmy na szczyt o szóstej rano i weszło słońce... Wtedy taka euforia człowieka ogarnia, że to niezapomniane przeżycie, satysfakcja. Teraz, gdy oglądam filmy, np. o Mont Everest, zaczynam rozumieć radość tych ludzi, mimo ich odmrożonych dłoni lub stóp.

Dziękuję za rozmowę.

Z PANIĄ PAULINĄ SKOCZYK, nową dyrygentką szkolnej orkiestry Kamerton, rozmawiała Zosia Mańczuk

„Pauza”: Jest Pani absolwentką naszej szkoły. Jak wspomina Pani naukę tutaj?

Pani Paulina Skoczyk: Z perspektywy czasu wspominam to bardzo dobrze, bo wiele się tutaj nauczyłam. Oczywiście, kiedy byłam w waszym wieku, miałam pewne zastrzeżenia, myślę, że tak jak każdy. Było za dużo obowiązków, każdy za dużo wymagał, aczkolwiek wydaje mi się, że było to warte tego wszystkiego i z perspektywy czasu jest to dobra nauka, nie tylko przedmiotów ogólnokształcących i muzycznych, czego się wszyscy uczymy, ale

tak naprawdę nauka dobrej organizacji, która się później bardzo w życiu przydaje.

Co z 12 lat spędzonych w murach naszej szkoły najbardziej zapadło Pani w pamięć?

Teraz nie potrafię sobie wszystkiego przypomnieć. Na pewno było wiele miłych momentów, chociażby koncert z okazji jubileuszu z Adamem Sztabą. To były naprawdę cudowne chwile. Trzeba było włożyć w to dużo pracy, ale emocje związane z koncertem, całą tą organizacją na pewno dobrze wspominam.

Na jakim instrumencie Pani grała?



Edukację tutaj zaczęłam od fortepianu. W międzyczasie oglądałam koncerty rytmiczek i bardzo mi się spodobało to, co robią, że pracują w grupie, że ich koncerty są bardzo różnorodne, ciekawe, bogate i zapragnęłam też w tym uczestniczyć. Chciałam więc kontynuować swoją edukację w II stopniu na rytmice, i tak się stało, choć nie zrezygnowałam z fortepianu. Przez to mam swoim koncie dwa dyplomy: i z rytmiki, i z fortepianu.

Musiało być Pani bardzo ciężko. Dwa dyplomy to dwa razy więcej pracy.

Tak, było to ogromne wyzwanie. Udało mi się to jakoś osiągnąć. Jest to pewnie konsekwencją różnych wyrzeczeń, bo doba się nie rozciągnie. Jeżeli gdzieś musimy włożyć więcej czasu w pracę, gdzieś musimy zabrać. Aczkolwiek starałam się to tak wypośrodkować, żeby znaleźć choć chwilę na relaks, ponieważ bez tego się po prostu nie da.

Jakie studia Pani ukończyła?

Aktualnie jeszcze nie skończyłam studiów magisterskich. Mam studia wyższe, licencjat, z rytmiki i z dyrygentury. W tym roku będę kończyć studia magisterskie z rytmiki, w przyszłym miesiącu mam jeden dyplom, w maju kolejny, a w przyszłym roku będę kończyć studia magisterskie z dyrygentury symfoniczno-operowej. Myślę, że za rok będzie już koniec edukacji na uczelni wyższej.

Jestem naprawdę pod wielkim wrażeniem. Jak Pani to wszystko pogodziła?

Jest dużo pracy, wymaga to niezwyklej organizacji. Wszyscy znajomi się ze mnie śmieją, że ja nie chodzę, tylko biegam (*śmiech*). Coś w tym jest, ale dzięki temu oszczędzam dużo czasu na przemieszczaniu się pomiędzy chociażby salami, domem, pracą, bo też pracuję i w Koszalinie, i w Gdańsku. Wymaga to niezwyklej logistyki. Jak się okazuje, jest to do zrobienia, ale tak jak wspominałam wcześniej, są to wyrzeczenia na innych polach, takich jak rozrywka, spotkania ze znajomymi. Nie mogą być tak intensywne i częste, jak bym chciała. Staram się to wszystko pogodzić. Oczywiście, że przychodzi zmęczenie, ale gdy nadchodzi chwila koncertów czy zwieńczenia różnych projektów, to jest ogromna satysfakcja i chce się w to dalej brnąć, dążyć do takich punktów, które podsumowują nasze starania przez kilka miesięcy.

Dlaczego akurat dyrygentura? Kiedy po raz pierwszy pojawił się pomysł studiowania tego kierunku?

Na specjalności rytmika w planie miałam dyrygenturę chóralną. Spodobała mi się idea przekazywania własnej wizji muzyki innym osobom. Dodatkowo, pomimo że dyrygent jest liderem, działa się w zespole i mi bardzo odpowiada taka forma współpracy i tworzenia muzyki. Po pierwszym roku studiów rytmiki stawiałam się na egzamin, który miał być promocją od razu na II rok specjalności dyrygentura chóralna. Niestety, pojawiła się nowa ustawa dotycząca studiowania dwóch kierunków i musiałabym wnieść bardzo wysokie opłaty, liczone w tysiącach za semestr. Nie było to dla mnie osiągalne. Okazało się jednak, że jeśli podjęłabym naukę na innym wydziale dyrygentury symfoniczno-operowej, studia byłyby za darmo. Egzaminy wstępne miały być 2 tygodnie później. Nie brałam w ogóle pod uwagę zgłoszenia, bo dyrygentura symfoniczna była dla mnie abstrakcją, zwłaszcza że jako pianistka nie grałam w orkiestrze. Podjęłam decyzję, że zdam za rok. W czasie wakacji pojawiła się informacja o dodatkowej rekrutacji we wrześniu, ale jeszcze zwątpiłam. Na szczęście, pewien profesor-dyrygent przekonał mnie, bym spróbowała. To było na Mazurach, na warsztatach chóranych. Znalazłam w pobliskim hotelu ksero i poprosiłam o wydrukowanie partytury. Tego samego dnia wysłałam swoje zgłoszenie. Każdego dnia intensywnie pracowałam nad utworem. Na egzamin zgłosiły się 3 osoby - mnie się udało dostać na studia, więc cieszyłam się z tej decyzji. Z każdym miesiącem studiowania dyrygentury pochłaniała mnie coraz bardziej. Na II roku zmieniłam profesora - uczę się u dyrygenta, który prowadzi orkiestrę Akademii Muzycznej w Gdańsku. Tym samym czasami mam szansę dyrygować naprawdę dobrą orkiestrą. Gdy mamy wspólne projekty z chórem, staje się przed zespołem, który liczy ponad 200 osób! Jest to naprawdę fascynujące. Miałam także okazję współpracować z Elbląską Orkiestrą Kameralną, stałam za pulpitem dyrygenckim w Filharmonii Bałtyckiej, wspierałam Gdyńską Orkiestrę Symfoniczną podczas prób, a także dyrygowałam orkiestrą Pro Music Nova Akademii Muzycznej w Gdańsku. Cieszę się, że w tak krótkim czasie miałam okazję dyrygować różnymi orkiestrami. Każde zetknięcie z orkiestrą uczy bardzo wiele. Gdyby ktoś kilka lat temu powiedział, że zostanę dyrygentką, to nie uwierzyłabym. Ogromnie się cieszę, że tak to wszystko się potoczyło, bo ani rytmika, ani fortepian nie dawały mi aż tak wielkiego spełnienia.

Jak to się stało, że przejęła Pani prowadzenie orkiestry Kamerton po pani Małgorzacie Kobierskiej?

A to było też dla mnie duże zaskoczenie. Pewnego dnia, będąc tutaj po ukończonych studiach licencjackich z rytmiki i dyrygentury, przyjechałam z CV do pani dyrektor Suszyńskiej i po prostu zostawiłam

je z informacją, że gdyby może kiedyś ktoś zechciał, potrzebował mojej pomocy tutaj, to żeby sobie leżało. Powiedziałam, że aktualnie jeszcze nie jestem zainteresowana, ponieważ miałam dużo innych zobowiązań, ale postanowiłam je zostawić tak na przyszłość. W ubiegłym roku, w połowie września dostałam telefon, że jest szansa prowadzenia orkiestry Kamerton. Dla mnie było to też ogromne wyróżnienie, ogromna radość. Na początku miałam wątpliwości, ponieważ nie wiedziałam, czy to wszystko będzie do zorganizowania w czasie, ale udało się. Cieszę się, że mam regularny kontakt z orkiestrą, ponieważ studia tego nie oferują i tam to jest uczenie się suchej teorii, a wiadomo - dyrygent bez orkiestry to nie jest dyrygent. Kontakty z orkiestrą raz na miesiąc czy raz na dwa miesiące są po prostu niewystarczające, żeby wyszlifować warsztat i dyrygencki, i muzyczny, jeżeli chodzi o interpretację utworów. To wszystko wychodzi w pracy z żywym organizmem, jakim jest orkiestra.

Jak się Pani pracuje z Kamertonem?

Pracuje mi się bardzo dobrze, oczywiście, mam duże ambicje i chciałabym wycisnąć z orkiestry jak najwięcej. Mam świadomość, że pewne rzeczy są nie do przeskoczenia ze względu na wasz wiek, ze względu na to, jak bardzo jesteście obciążeni innymi rzeczami. Plus, że kilka lat temu sama w tym uczestniczyłam, potrafię więc was zrozumieć. Z drugiej strony wiem też, że wszystko jest do pogodzenia, dlatego tak staram się wszystkich mobilizować, bo wiem, że to się im opłaci i wtedy będzie dobry efekt.

Co sprawia Pani w tej pracy trudność, a ułatwia pracę z naszymi instrumentalistami?

Więcej jest na pewno trudności i, oczywiście, tutaj nie mam żadnych pretensji do młodych muzyków, nie o to chodzi, ale prowadzenie orkiestry szkolnej jest o tyle trudne, że mamy w niej zbiór uczniów od I klasy gimnazjum do prawie końca szkoły II stopnia. Jest to pięć lat różnicy pomiędzy niektórymi muzykami, a wszyscy doskonale wiemy, jak nasze umiejętności się rozwijają, jak poczucie i odczucie muzyki się zmienia, jak ją rozumiemy. Naprawdę jest szereg takich zmian, które następują na przestrzeni lat i ciężko jest wypośredkować, chociażby repertuar i chęci. Trudno jest też zmotywować młodszych muzyków. Orkiestra jest takim specyficznym przedmiotem, w którym właśnie jest ta odpowiedzialność zbiorowa. Osoby, które są już nauczone swojej partii, włożyły w to dużo pracy, bardzo często muszą czekać na tych, którzy potrzebują więcej czasu, i ja to rozumiem. Niestety, nie ma tego czasu na zajęciach orkiestry, więc muszą włożyć dziesięć razy więcej pracy, żeby po prostu nadrobić jakieś niedoskonałości. Na przedmiotach ogólnokształcących, jeżeli jeden uczeń dostanie słabszą ocenę, a drugi lepszą, to ten z lepszą zbytnio się tym nie przejmuje, bo tamten stopień poprawi i wszystko będzie jak najlepiej. Tutaj, w pracy zespołowej każ-

dy musi dawać z siebie jak najwięcej. Wydaje mi się, że nie można traktować orkiestry jak jakiś tam przedmiot, taki podrzędny, bo od tego nie uciekniemy. Powiedzmy, że jedna nieprzygotowana osoba pociągnie kolejną nieprzygotowaną i trzecią, i to po prostu słysząc. To jest taka duża trudność – właśnie ten wiek, umiejętności techniczne są bardzo różnorodne. Przed wami jest jeszcze tyle lat rozwoju własnego, rozwoju własnej muzykalności, że nie mogę też wymagać za dużo, ale chciałabym uzyskać jak najlepszy efekt. Myślę, że nie tylko ja, ale i wszyscy inni słuchacze. Trudnością jest też to, że mamy bardzo mało czasu. Mamy raz w tygodniu dwugodzinne zajęcia z przerwą. Bardzo często co tydzień robimy te same rzeczy, które zostały po prostu zapomniane, i musimy je robić na nowo. Stąd ta praca się wydłuża i efekt końcowy może nie jest taki, jak powinien być. Jest dobry, ale mógłby być lepszy. A tak z dobrych rzeczy, to myślę, że orkiestra ma bardzo dobrą - co zawdzięczam, oczywiście, pani Małgorzacie Kobierskiej - dyscyplinę na próbie. To bardzo chwałę w pracy z młodymi muzykami.

Jakie ma Pani plany repertuarowe?

Obecnie zajmujemy się koncertami fortepianowymi. Są to koncerty Haydna, Mozarta, Beethovena, Berkowicza, Rowleya i Brustinowa. Mamy w maju konkurs. To jest teraz priorytet. Jest to dla nas bardzo ważny występ i na to kładziemy największy nacisk na próbach. Jeżeli chodzi o kolejne utwory, to w przyszłym roku się szykuje nam bardzo duży projekt, ale nie wiemy jeszcze, jak będzie zamknięty repertuar. To nie jest zależne tylko ode mnie, ale jeszcze od innych osób. Nie wiem, jak to wszystko będzie wyglądać po wakacjach, póki co, to są nasze koncerty fortepianowe.

Jakie zmiany zauważa Pani w szkole od czasu jej ukończenia?

Na pierwszy rzut oka wygląd: odmalowane korytarze, nowe drzwi. Foyer jest po prostu przepiękne. Teraz mamy nowy fortepian. Pamiętam, jak grałam swój dyplom z fortepianu... to była katorga. To był tak trudny instrument, tak ciężki. Nie miałam jeszcze okazji wypróbować nowego, ale sądzę, że jest to duże ułatwienie. Słyszałam też, że wszyscy dokładają tutaj jak największych starań, żeby zakupić różne instrumenty dla najmłodszych. Telewizor przy portierni – dla mnie to jest po prostu coś niebywałego, to jest połączenie szkoły z domem. Zdaję sobie sprawę, po co to jest, bo wy też traktujecie tę szkołę jako dom. Spędzacie tutaj tyle godzin i zobaczcie, że szkoła naprawdę idzie wam naprzeciw, stara się wam pomóc, żeby jak najbardziej umilić wam czas oczekiwania, na przykład, trzech godzin na muzykę. To się rzuca w oczy i to trzeba wziąć naprawdę pod uwagę.

Niedawno była Pani jeszcze jedną z uczennic naszej szkoły, teraz jest Pani jedną z nauczycielek. Jak się czuje Pani z przejściem z per pani na per ty z naszymi pedagogami?

Część nauczycieli proponuje, oczywiście, mówienie po imieniu, ale ciężko mi to przechodzi przez gardło, bo to byli moi nauczyciele, często przez 12 lat. Tak w sekundę zacząć mówić po imieniu, traktować jako koleżankę z pracy, gdyż teoretycznie na takiej zasadzie tutaj funkcjonujemy, jest to bardzo trudne. Ale też wielką trudnością było dla mnie to, że kiedy ja się tutaj uczyłam, część uczniów już tutaj była, i teraz przychodząc do pracy jako nauczyciel, rozpoznaję te twarze jako dawnych młodszych kolegów. I nagle co tu zrobić, jak tu ich zmotywować? Przecież oni mogą sobie pomyśleć: „No, chwila moment, to była nasza starsza koleżanka, a teraz nam myśleć stawia jedynek?”. To jest trudne, ale z drugiej strony sobie: „Ja też dostawałam jedynki, więc dlaczego mam to zmienić?” A ocena w szkole jest chyba taką największą mobilizacją, tak mi się wydaje. Może nie dla każdego, próbujemy różnych metod. Próbuję poprzez ocenę, poprzez trochę śmiechu, radości na próbie, poprzez konsekwentne ćwiczenie czegoś... Myślę, że nie ma złotej metody, najważniejszy jest efekt. Jest to trudne, ale ja po prostu staram się im przekazać to, czego zdążyłam się nauczyć na studiach, i myślę właśnie, że to dobrze, że ja pamiętam, jak to wszystko wyglądało. Staram się zrozumieć każdego z osobna, ale chcę też z was wycisnąć (mówię z was - jako orkiestry) jak najwięcej, żeby jej poziom się jeszcze podniósł i żebyśmy mogła coś wartościowego jej przekazać. Mam nadzieję, że uczniowie czegoś się nauczyli przez te pół roku, i myślę, że uda mi jeszcze coś zdziałać, by orkiestra brzmiała jeszcze lepiej, a granie sprawiało uczniom jeszcze więcej radości i satysfakcji.

Czy nasza szkoła dobrze przygotowała Panią na studia?

Jak najbardziej. Mogę się pod tym podpisać obiema rękoma i nogami: ta szkoła naprawdę daje dużo. Bardzo się cieszę, że zadałaś to pytanie, bo może ucząc się tutaj, nie macie tej świadomości. Ja też jej nie miałam, też miałam pretensje, oczywiście, nie mówiłam ich na głos: dlaczego tak ciężko? dlaczego tak dużo? tyle godzin, nie dam rady... Dałam radę. Dałam radę - pomimo dwóch specjalności, rytmiki i fortepianu - nawet pracować, więc to wszystko jest do zrobienia, a że chciałam być niezależna, lubiłam mieć swoje pieniądze, po prostu byłam akompaniatorem i to dało się jakoś pogodzić. Gdy poszłam na studia, zauważyłam, jak szkoła dużo mi dała. Uważam, że część rzeczy tutaj jest na wyższym poziomie, naprawdę rewelacyjny jest również poziom przedmiotów ogólnokształcących. Wystarczy spojrzeć na matury naszych uczniów. Jak wspominam swoją, to zdaliśmy ją naprawdę dobrze. To był też taki ciężki czas. O naszych wynikach z matematyki nigdy się nie dowiedziała nieżyjąca już wtedy pani Domalewska, a matematykę zdaliśmy rewelacyjnie, nawet lepiej od języka polskiego. Polskiego uczyła nas pani Beata Piocha, która przejęła nas po kilku zmianach nauczyciela, i choć nas zastała w „kosz-

marnej niewiedzy”, potrafiła wyciągnąć na naprawdę dobry poziom i świetnie przygotować do matury. Bardzo dobrze wspominam też geografę z panią Jolantą Deką, zresztą, zdawałam maturę z geografii, bo będąc w ostatniej klasie, w ogóle nie planowałam pójścia na studia muzyczne. Pani Deką wspólnie przygotowała mnie i moje dwie koleżanki. Szkoła ma naprawdę bardzo wysoki poziom, więc doceniajcie to, co tutaj macie, bo po prostu warto.

Jakie rady mogłaby Pani dać członkom orkiestry, a jakie innym uczniom - jako absolwentka z tyloma dokonaniem?

Myślę, że jeżeli chodzi o rady dla orkiestry, to raczej prośby (*śmiech*). Chciałabym prosić o większe zaangażowanie, żeby naprawdę uwierzyli, że to się po prostu opłaci i że to nie jest błahostka, gdy tutaj gramy, i nie wystarczą dwie godziny orkiestry w tygodniu. Batuta to nie jest różdżka, nie zaczaruję każdego i nie stworzę przez dwie godziny idealnego obrazu utworu. Jestem może aż, może tylko dyrygentem. To wszystko tak naprawdę robią członkowie orkiestry, od nich zależy, jak utwór będzie brzmieć. Ja mogę nadać kształt, mogę coś proponować, mogę nakierować, poprowadzić, ale jeżeli członkowie orkiestry nie będą dawać z siebie tyle, ile trzeba, to po prostu nic z tego nie wyjdzie. Chodzi o włożenie pracy w ćwiczenie poza próbami. A jeśli chodzi o wszystkich uczniów szkoły, to doskonale pamiętam, jak jest tu ciężko, jak dużo macie zajęć, musicie ćwiczyć... Też przez to przechodziłam. Wiem też, że źródła problemów szuka się często nie u siebie, tylko u wszystkich naokoło: u nauczycieli, że robią za dużo sprawdzianów, że są za trudne pytania, że za dużo negatywnych ocen. Jednak tak z perspektywy czasu wiem, że naprawdę nikt wam krzywdy nie robi i każdy chce dla was jak najlepiej. Jesteście na takim etapie życia, że każdy ma jakieś marzenia, plany i ciężko pogodzić życie towarzyskie, rozrywkę, oglądanie filmów, czytanie książek z tym, co jest tu, ale pomyślcie, że gdy będziecie starsi, będzie jeszcze trudniej. Póki co, macie pomoc rodziców, pedagogów, od nich możecie wiele czerpać. Później będziecie z tym sami, dojdą inne problemy życia codziennego. Jeżeli ktoś chce się rozwijać, musi się rozwijać. A moja dewiza na życie jest taka: jeżeli coś robisz, to rób to w stu procentach. Może nie każdy czuje się na siłach być muzykiem – w porządku. Nie musimy być wszyscy muzykami, może-my sobie wybrać jakkolwiek zawód, tylko jeżeli już coś wybierzemy, róbmy to dobrze. Takie nastały czasy, że wszystko musi być *naj*: najlepszy wygląd, największa wiedza. Wszystko musi *naj*, a tak się po prostu nie da. To niemożliwe. Trzeba sobie wybrać jedną rzecz, w której właśnie będziemy *naj* i wtedy, jestem przekonana, można osiągnąć sukces, tylko trzeba pracować. Jeżeli macie jakieś swoje pasje, rozwijajcie je. Nie stawiajcie na jedno kosztem drugiego, wszystko da się pogodzić. Później to się wam naprawdę opłaci.



© International Cochran Piano Competition, foto: Konrad Ćwik

Czy wiecie, że w naszej szkole są artyści, którzy koncertują po świecie i odnoszą znaczące sukcesy, a równocześnie spełniają się w swojej pasji jako nauczyciele, prowadzący młodych i bardzo młodych w świat muzyki? Czy wiecie, że wkrótce światło dzienne ujrzy płyta jednego z nich? Czy wiecie, że praca artysty bywa niebezpieczna, a owady atakują pianistów jak w dżungli amazońskiej? Poznajcie bliżej Pana Piotra Grelowskiego, pianistę, zwycięzcę II edycji Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Juliana Cochрана, a także nauczyciela fortepianu, który z zamiłowaniem i poczuciem humoru opowiada o muzyce i kompozytorach, czyli o swojej pracy i największej pasji.

„Pauza”: Kiedy i jak zaczęła się Pańska przygoda z muzyką?

Pan Piotr Grelowski: Przede wszystkim zacznijmy od tego, gdzie. Zaczęła się w Pile, skąd pochodzę i gdzie chodziłem do szkoły, właściwie całe 12 lat. Tam kończyłem szkołę średnią. Zaczęła się w dosyć prosty sposób, który myślę też pokazuje, jak ważne są takie rodzinne tradycje muzyczne. U nas w domu zawsze stało pianino. Właściwie w każdym z poprzednich pokoleń mojej rodziny albo ktoś chodził na lekcje, albo grał w jakimś zespole, albo chodził do szkoły muzycznej, kiedy ta już w Pile powstała. No, i tata bardzo często lubił sobie podgrywać różne melodie na tym pianinie, a ja przyglądałem się, o co tam chodzi. A potem, jak już podrosłem, zapadła decyzja, żeby spróbować posłać mnie do szkoły muzycznej. I tak już zostało.

Jak wspomina Pan studia muzyczne w Katowicach i Salzburgu?

Wspominam bardzo dobrze właściwie pod każdym względem, bo nie jest tajemnicą, że jak się studiuje daleko od domu, trzeba się nauczyć samodzielności i takiego odpowiedzialnego życia. I to było, myślę, bardzo dobre posunięcie, żeby pojechać na studia daleko od domu i zmierzyć się trochę samemu ze sobą. Ale pod względem czysto muzycznym to też było bardzo dobre doświadczenie. Jak wiadomo,

Katowice to jest bardzo dobra uczelnia, tak że studiowało się tam naprawdę na poziomie. Miałem świetnego pedagoga, profesor Monikę Sikorską-Wojtacha, z którą bardzo dobrze rozumieliśmy się i mieliśmy bardzo dobry kontakt, co jest nieodłączne w przypadku studiów muzycznych, bo tam się wybiera człowieka, który będzie niejako twoim przewodnikiem przez całe studia. Jest więc bardzo ważne, żeby to był ktoś, do kogo się ma zaufanie, ktoś, kto jest dla nas autorytetem, kto będzie w stanie nas przeprowadzić przez czas studiów i czuwać nad naszym rozwojem.

Później były studia za granicą i to było takie bardzo ważne uzupełnienie studiów w Polsce, a równocześnie początek wielu ważnych rzeczy, które w Polsce w tej chwili dopiero zaczynają raczkować, a wtedy ich wcale nie było. Mam na myśli wiele takich zajęć, z którymi każdy pianista powinien się zetknąć, np. zajęcia ze stroicielem, z budowy instrumentów, żeby wiedzieć, jak np. nastroić oktawę. To było bardzo pożyteczne doświadczenie, podobnie jak gra na klawesynie czy historycznych instrumentach klawiszowych, na których grywali Mozart, Beethoven czy nawet Chopin. Bo to nie są te dzisiejsze fortepiany, jakie znamy z sal koncertowych. To były zupełnie inne instrumenty, inaczej brzmiały, innymi zasadami troszeczkę się rządzą. Myślę, że jest szalenie ważne, żeby tego spróbować, bo to otwiera nowe horyzonty na interpretację. Nie mówię już o tym, że Salzburg jest bardzo pięknym miastem. Ja, spędziwszy tyle lat w Austrii, uważam ten kraj za swoją drugą ojczyznę, przede wszystkim dlatego, że bardzo dobrze się tam czułem. Przyznam, że żał trochę mi było stamtąd wyjeżdżać, ale tak się losy potoczyły, że trafiłem w końcu tutaj, do Koszalina, z czego też zresztą jestem zadowolony.

Bardzo dużo Pan koncertuje. Czy woli Pan koncerty w dużych salach czy też występy kameralne? A może na świeżym powietrzu, jak w Pile?

(śmiech) Widzę, że się przygotowałeś i to całkiem nieźle. Każda z tych możliwości, o których wspominałeś, to jest troszeczkę coś innego. W sumie chyba nie mam tutaj jakichś określonych preferencji. Na koncercie dla mnie najważniejszą sprawą jest złapać kontakt z publicznością. To jest coś, co się po prostu czuje, że złapałeś publiczność i możesz ją ciągnąć w każdym kierunku. Jeśli jesteś wystarczająco przekonujący, to wtedy oni pójdą za tobą. To jest najważniejsze. Jeżeli tego nie ma albo jeżeli z jakichś powodów kontakt jest utrudniony, to gra się jakoś trudno. Myślę, że ten dobry kontakt zazwyczaj udaje mi się nawiązać – wtedy nie ma specjalnej różnicy, czy to jest pięciu słuchaczy, dziesięciu, pięćuset czy tysiąc. Po prostu wtedy i tak bardzo dobrze się gra. Grywanie na świeżym powietrzu ma to do siebie, że bywają tam różne wypadki. Na przy-

kład wtedy, w Pile, podczas koncertu zaczęła się burza i grałem pod takim baldachimem - rozstawili mi coś w rodzaju namiotu polowego nad instrumentem, no, i nietrudno sobie wyobrazić, że ten baldachim po prostu zwało, a na mnie zaczął padać deszcz... Trzeba było przerwać i zamocować baldachim jeszcze raz i wtedy dopiero można było grać dalej. Obserwuję też taką prawidłowość, że pianista grający na świeżym powietrzu ściąga do siebie różne owady, które zaczynają się nim interesować dokładnie w momentach, w których absolutnie nie powinny. Zdarzyło mi się to kiedyś, gdy grałem w Żelazowej Woli. Są tam takie koncerty właściwie na wolnym powietrzu, bo do środka wpuszcza się tylko niewielką ilość gości za specjalnymi biletami. Pozostali słuchają na zewnątrz przez otwarte okna. Koncerty te odbywają się w czasie wakacji, więc jest bardzo gorąco. W pewnym momencie, grając jakiś utwór, zauważyłem, że na klawiszu, który mam za chwilę nacisnąć, siedzi sobie jakiś żuk... Więc najpierw musiałem szybko tego żuka strząsnąć, a potem dopiero mogłem dalej grać. Tak, że to są czasami takie humorystyczne momenty. Nie zawsze jest możliwe w przypadku takich koncertów, żeby do końca się skupić. Są różne rzeczy, które potrafią trochę przeszkadzać. Bardzo ważna jest też sama publiczność – jej kultura, jej uważność. Zdarzają się czasem różne „numery”, np. komuś dzwoni komórka albo ktoś ktoś przyjdzie na koncert z małym dzieckiem. To potrafi grającego naprawdę bardzo rozproszyć. No, ale profesjonalista musi sobie i z takimi rzeczami radzić. Takie jest życie i musimy to brać pod uwagę, grając w różnych miejscach.

Czy woli grać Pan muzykę współczesną czy kameralną?

Każdy rodzaj potrafi przynieść pewną satysfakcję. Jeśli chodzi o muzykę współczesną, funkcjonuje u nas szerokie jej rozumienie, bo za muzykę współczesną uznaje się Bartoka obok np. Messiaena, który żył dosyć późno, bo zmarł w latach 90. Według kanonów uznanych na świecie, za muzykę współczesną uważa się właściwie taką, która powstaje w tej chwili i jakieś 20 lat wstecz. To jest muzyka współczesna. Na szczęście, teraz zaczyna się odchodzić od rzeczy dla mnie osobiście nie do końca zrozumiałych, ale atrakcyjnych do wykonywania, np. z dziwnymi podziałami rytmicznymi. W niektórych utworach współczesnych trudno czasem znaleźć sens muzyczny, poza tym, że są tam jakieś uduśnienienia dla uduśnien i to właściwie wszystko, co w nich jest. Ostatnio powstaje coraz więcej atrakcyjnej muzyki, która jest równocześnie konwencjonalna, operująca środkami harmonicznymi, do jakich jesteśmy przyzwyczajeni i które bardzo dobrze odbieramy, np. muzyka Cochran, którą, moim zdaniem, warto promować. Jest to bardzo wartościowy kompozytor, tworzący świetną muzykę, szkoda, że na razie tak mało znany. Mam nadzieję, że to się zmieni, bo w pełni zasługuje, żeby być w progra-

mach koncertowych największych sal świata. Natomiast muzyka kameralna to coś zupełnie innego. Ma dużo większe wymagania. Może nie tyle większe, co inne niż muzyka solistyczna. Dlatego, że tutaj gra się z kimś, z drugim, żywym człowiekiem bądź nawet z kilkoma. Każdy ma trochę inną osobowość, każdy czuje troszeczkę inaczej. Bardzo ważne jest, aby próbować jakoś wejść w ich sposób myślenia. Z jednej strony, dawać się zainspirować, z drugiej, być inspirującym dla partnerów i razem stworzyć jakąś wspólną wersję utworu. To wymaga niekiedy czasu, żeby się wzajemnie poznać. Myślę poza tym, że, by grać ze sobą, trzeba się też trochę lubić na takiej płaszczyźnie czysto ludzkiej, bo to ułatwia porozumienie. Bardzo miło wspominać różne swoje występy kameralne. To jest duże pole Mojej działalności, bo obecnie jako nauczyciel często grywam z uczniami, którzy przychodzą do mnie na tzw. akompaniament, czyli mówiąc krótko - mam za zadanie im towarzyszyć w ich „produkcjach” estradowych. W bardzo wielu przypadkach jest to gra kameralna, gdzie fortepian jest zarówno pełnoprawnym instrumentem, on też coś tworzy, a nie tylko towarzyszy. Tak, że te umiejętności bardzo się przydają i jest to dla mnie źródło dużej satysfakcji, jeśli razem udaje się stworzyć coś nowego.

Który z kompozytorów jest Panu najbliższy i dlaczego?

To jest baaardzo trudne pytanie, na które chyba nie odpowiem. Nie mam takiego jednego kompozytora, który byłby mi najbliższy. Bardziej interesuje mnie konkretny utwór i to, co z nim można zrobić. Bo bywa tak w twórczości różnych kompozytorów czy też w różnych okresach ich twórczości, że niektóre utwory podobają mi się bardziej, a inne mniej. Ale zawsze, wybierając utwory do swojego repertuaru, zastanawiam się, czy ten utwór w jakiś sposób do mnie przemawia i czy jestem w stanie go na tyle dobrze zrozumieć i na tyle dobrze oddać, żeby słuchacz zrozumiał moją intencję i żeby to było dla niego atrakcyjne. Jeżeli nie, to trzeba się wnikliwiej zastanowić, czy w ogóle się za taki utwór zabierać. Ja już mam o tyle komfortowo, że nie obowiązują mnie już jakieś programy narzucane, że trzeba grać Bacha, Beethovena, Mozarta i nie wiadomo co jeszcze, tylko można bardziej wybierać samemu. To jest o tyle fajniejsze, że mogę swój czas inwestować w utwory, w których będę się dobrze czuł, rozumiał kompozytora i będę umiał dodać jakiś przekaz od siebie. Ale mogę kilku kompozytorów wyróżnić jako dla mnie szczególnych, może nie we wszystkich dziełach, ale np. bardzo lubię grać Mozarta, niektóre utwory Beethovena. Bardzo lubię też Scarlattiego – to jest taki mój konik, ponieważ na studiach prowadziłem trochę badań nad jego twórczością, napisałem też dwie prace na temat jego sonat. Jest to naprawdę bardzo mi bliski kompozytor i uważam, że zbyt mało znany jak na tak olbrzymi dorobek twórczy (prawie 600 sonat), a grywa się, niestety, tylko

jakiś niewielki wycinek! Szkoda, bo zdecydowanie zasługuje na większą popularyzację. Może uda mi się coś kiedyś zrobić w tym kierunku, bo to naprawdę fantastyczna muzyka, wyprzedzająca znacznie swoją epokę. Jego twórczość można porównać do rewolucji, jaką wywołało pojawienie się muzyki Chopina. Niestety, na małej popularności Scarlattiego zaważyło położenie geograficzne: część życia spędził w Hiszpanii, oddalonej od głównych ośrodków europejskich, przez co jego twórczość pozostawała długo nieznana. Teraz jest powoli odkrywany i miejmy nadzieję, że zajmie zasłużone miejsce w pantheonie wielkich kompozytorów.

Ale wróćmy do twojego pytania. Z kompozytorów romantycznych na pewno Chopin, Rachmaninow, Brahms, niektóre rzeczy Schumanna. Podoba mi się też wiele utworów współczesnych kompozytorów; wspominałem już o Cochranie, bardzo lubię go grać. Jest taki utwór eksperymentujący z różnymi środkami dźwiękowymi, Sonata Sylwestrowa, naprawdę fantastyczna. Tak więc chyba jednak bardziej chodzi o poszczególne utwory niż o samego kompozytora. O to, co dany utwór niesie ze sobą, co takiego zawiera, czym będę mógł sprawić przyjemność swoim słuchaczom.

Koncertował Pan w wielu krajach. W którym czuł Pan najlepszy odbiór swojej muzyki?

To jest trudne pytanie, bo zmusza, by to kategorycznie określić. W sumie nie wiem, czy tak się da. Każda publiczność jest trochę inna. Myślę, że publiczność niemiecka czy austriacka jest bardzo dobrze przygotowana, jeśli chodzi o odbiór muzyki i pewną kulturę. Tam, np. dobrze wiedzą, że między częściami utworów nie bije się braw, że obowiązuje określone zachowanie na sali czy też strój na koncercie. W Polsce, niestety, można się spotkać z łamaniem pewnych kanonów czy z pewnym brakiem obycia, czy wręcz, niestety, kultury w społeczeństwie. Myślę, że na tym polu nasza szkoła jako edukacyjna placówka muzyczna ma bardzo dużo do zrobienia – choćby uwrażliwiać na te aspekty ludzi, którzy przychodzą na koncerty do szkoły.

Bardzo entuzjastyczna jest publiczność włoska: bardzo żywo reaguje na to, co się dzieje na scenie. Publiczność rosyjska z kolei też jest bardzo fajna, bo to bardzo muzyczny naród z olbrzymią tradycją, mający wielu wybitnych kompozytorów i wielu wykonawców światowej sławy. Rosjanie znają się na muzyce i czują muzykę, nawet jeśli nie są muzykami. Może to ze względu na muzyczny język. Ja jestem z tego pokolenia, które miało w szkole podstawowej język rosyjski i bardzo to sobie cenię. Myślę, że dla muzyków jest to ważne i daje takie wycucie „rosyjskiej duszy”, którą znajdujemy w rosyjskiej muzyce narodowej, np. u Rachmaninowa czy w całej Wielkiej Piątce – Musorgski i inni. Tam jest wiele takich elementów, które okazują się wspólne dla języka i muzyki. Każda publiczność jest więc trochę inna, ale i każdy koncert jest inny, niepowta-

rzalny, jedyny w swoim rodzaju, nawet jeśli gra się dla podobnej czy nawet tej samej publiczności. Są też inne czynniki, które mają znaczenie, jak pogoda, samopoczucie, wydarzenia na świecie. To jest dynamiczna sytuacja, na którą, na szczęście, częściowo można wpływać na bieżąco swoją grą, swoim zaangażowaniem, ale niektóre rzeczy są od nas niezależne i możemy tylko próbować nad nimi jakoś zapanować na scenie.

Został Pan niedawno zwycięzcą II edycji Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Juliana Cochra. Gratuluję i bardzo proszę o przybliżenie tego wydarzenia.

Bardzo dziękuję. Uważam, że ten konkurs jest bardzo dobrą inicjatywą w czasach, kiedy pomału przenosimy się z wymiaru żywego, bezpośredniego do pewnych relacji sieciowych, chociaż osobiście uważam, że nic nie zastąpi muzyki słuchanej na żywo. Jednak myślę, że jeżeli chodzi o popularyzację muzyki i kultury muzycznej, Internet ma do spełnienia bardzo ważną rolę, której nie należy lekceważyć, tylko dobrze wykorzystać. I ten konkurs wpisuje się właśnie w taki trend, bo wszystkie nagrania konkursowe przesyłało się po prostu przez Internet. Miało to tę zaletę, w zestawieniu z tradycyjnymi konkursami, że na konkursie tradycyjnym kandydat wychodzi, gra, a gdy skończy, to już nie ma powrotu do tego, co zagrał. Zostają najwyżej notatki jurorów, a to, jak wiemy, jest dosyć subiektywne, i jak słucha się pierwszych uczestników i nie wiadomo właściwie, jaki będzie ogólny poziom, to trudno jest ocenić, nie wiedząc, co zaprezentują pozostali. W konkursie Cochra jurorzy mogli wielokrotnie odsłuchiwać te same nagrania i dokonywać porównań, co zapewne powodowało zupełnie inny poziom oceny kandydata. Jest to o tyle dobre rozwiązanie, że każdy może zrobić nagranie powszechnie obecnie dostępnymi środkami technicznymi w dobrej jakości. Więc w sumie bardzo łatwo, w sensie technicznym, jest zrobić takie nagranie na konkurs. Bardzo to ułatwia uczestnictwo w konkursie osobom, które mogłyby mieć problem z kosztami czy dojazdem. Co istotne, konkurs ten nie ma granicy wiekowej, jest otwarty i nawet nastolatek może w nim wziąć udział. Myślę, że to ważne, bo w większości wiodących konkursów jest jednak granica wiekowa, po której przekroczeniu pianista nie ma możliwości wzięcia w nim udziału. Tutaj wiodącym elementem jest dojrzałość artystyczna, atrakcyjność kompozycji, którą daje dany wykonawca – to inna filozofia niż ta, która najczęściej nam towarzyszy, z naciskiem na perfekcję, której drobny brak od razu „kasuje” kandydata. W tym konkursie – trochę jak w życiu – istotniejsza jest pasja. Co z tego, że jest perfekcja, jeśli nie ma pasji, emocji, nie ma zachwyty nad tym, co się robi, tylko staranie o to, żeby nie zagrać gdzieś jakichś niewłaściwych dźwięków? Myślę, że to bardzo dobry kierunek – taki powrót do uczłowieczenia muzyki, a nie do jej umaszynowania.

Wygrana w tym konkursie była dla mnie niespodzianką. Bardzo się z niej cieszę, bo z jednej strony dodaje mi pewności, że podążam we właściwym kierunku, a z drugiej – otwiera pewne możliwości, które do tej pory były dla mnie niedostępne, jeśli chodzi o dalszy rozwój artystyczny, przede wszystkim możliwość grania dla różnych publiczności krajowych i zagranicznych, dzielenia się moją pasją ze słuchaczami.

Wiem, że nagrodą jest możliwość nagrania albumu w Studiu Koncertowym Polskiego Radia. Jaki program planuje Pan na tę płytę?

Płyta właściwie już została zarejestrowana, bo sesja nagraniowa odbyła się w grudniu. No, i powstała płyta z nagraniami, oczywiście, Cochran, bo ten konkurs był mu w dużej mierze poświęcony. W regulaminie konkursu był zapis, że połowę repertuaru mają stanowić jego utwory, natomiast drugą pozostawiono do wyboru kandydata – tak, aby mógł pokazać to, co pasuje do jego osobowości, jakie ma umiejętności i walory artystyczne. W drugiej części mojej płyty znajdzie się więc sonata Ginastery, utwór, który, moim zdaniem, bardzo dobrze koresponduje z pewną częścią twórczości Cochran, nawiązującego w twórczości do muzyki ludowej, do stylizacji i pewnej stylistyki typu Prokofiewa, bardzo tukatowej. Z drugiej strony, Sonata Sylwestrowa, o której już wspominałem, a która również na tej płycie się znajdzie, to utwór refleksyjny, oferujący bardzo duże spektrum emocjonalne i eksperymentujący z brzmieniem fortepianu. Choć sam Cochran nie sięga po niekonwencjonalne środki: gra na klawiaturze, a nie na przykład na samych strunach. Nie ma u niego jakiegoś preparowania fortepianu, ale myślę, że ta estetyka jest mu jednak bardzo bliska. Dlatego pomyślałem, że te dwie sonaty będą bardzo dobrze się łączyć. Udało nam się też zarejestrować kilka preludiów Cochran, ale jeszcze nie zdecydowaliśmy, czy znajdą się na płycie, bo tematycznie bardziej pasowałoby ograniczyć się do sonat. Cztery sonaty byłyby jednolite stylistycznie. W tej chwili płyta jest na etapie edycji i jak wszystko dobrze pójdzie, to powinna się ukazać w połowie tego roku kalendarzowego. Co ciekawe, będzie też dostępna przez media elektroniczne: iTunes, Spotify – młodzi ludzie mają do tego znacznie większy

dostęp niż do półki z muzyką klasyczną w sklepie. Konkurs stawia na tę formę dystrybucji. Myślę, że dzięki temu cena będzie też zdecydowanie przystępniejsza. Tak, że gdybyście chcieli płyty posłuchać, to będzie tam dostępna.

W jaki sposób trafił Pan do naszej szkoły?

Mówi się, że w życiu nie ma przypadków i mnie też tak się wydaje. Chociaż na początku zakrawało to na przypadek, bo w czasie, kiedy kończyłem studia w Austrii, rozglądałem się za jakąś możliwością zatrudnienia tam albo na Śląsku, myśląc, że może tam wrócę. Ale okazało się, że z pracą jest bardzo ciężko, a tutaj w Koszalinie, ówczesna pani dyrektor. Małgorzata Wozaczyńska, przyjęła mnie z otwartymi ramionami, bo takie były potrzeby kadrowe, w które się chyba dobrze wpisałem. I teraz bardzo dobrze się tu czuję. Myślę, że Koszalin, chociaż nie jest wielką metropolią, to miasto średniej wielkości (nigdzie nie jest w sumie daleko i nie trzeba się przedzierać przez koszmarnie korki), a równocześnie nie jest też takie zupełnie małe, bo w końcu drugie miasto w województwie i ma wiele potrzebnych instytucji na miejscu. Jest Filharmonia, jest duża szkoła muzyczna, i myślę, że jest w niej wielu zdolnych uczniów, z którymi można pracować, a to dla mnie ważny element mojej działalności, bo chciałbym w jakiś sposób dzielić się moją wiedzą i tym wszystkim, co udało mi się osiągnąć. Na tyle, na ile mogę, chciałbym to przekazać, próbując choć trochę spłacić dług wdzięczności, jaki zaciągnąłem u swoich nauczycieli, których bardzo szanuję. Fajnie się czuję w tej szkole, która jest dobrze zorganizowana, a to zasługa obecnego pana dyrektora, który czuwa nad sprawami organizacyjnymi. I całego grona pedagogicznego, moich koleżanek i kolegów, z którymi dobrze mi się współpracuje. Myślę, że tworzymy całkiem zgraną drużynę, która ciągnie wózek w jednym kierunku. Myślę, że to ważne, bo nie tylko miejsce czy atrakcyjność miejsca pracy jest ważna, ale może nawet ważniejsza jest atmosfera pracy. Tak, że nie ma w życiu przypadków (*uśmiech*).

Bardzo dziękuję za ciekawą rozmowę. I czekamy na płytę!

NIE SAMĄ MUZYKĄ MUZYK ŻYJE...

ROZTAŃCZENI MEDALIŚCI

Nie wszyscy wiedzą, że mamy w szkole tancerzy-medalistów. Przez rok brali udział w turniejach w kategorii G, czyli amatorskiej. Na czterech ostatnich zdobyli złote medale, więc dostali od trenerów awans do kategorii E (sportowej), omijając F. Tu konkurencja i rywalizacja jest czysto sportowa, turnieje mają charakter zawodów o zasięgu ogólnopolskim. W kategorii E nasi tancerze zdobyli już brąz oraz zajęli IV

miejsce. Za każdy start przyznawane są punkty, umożliwiające awans do kolejnej kategorii. Zasady są ściśle określone, np. kroki, wiek, stroje. CARMEN KOŁOS z klasy III OSM I st. i MILAN KWIATKOWSKI z klasy IV należą już (z oficjalnym ID) do Federacji Tańca Sportowego. O pasji tanecznej rozmawiały z nimi Olimpia Maciejak i Ada Czeakała.



„Pauza”: Na jakich instrumentach gracie w naszej szkole?

Milan: Ja gram na fortepianie .

Carmen: A ja na flecie poprzecznym.

**Od kiedy zajmujecie się tańcem towarzyskim?
Kto was tym zaraził?**

Milan: Carmen mnie zaraziła, tańczę od II klasy.

Carmen: A ja tańczę od 3. roku życia. Ciągnęło mnie do tego, bo w telewizji leciały programy o tańcu. Bardzo mi się to spodobało i tak mnie rodzice zapisali. Na początku tańczyłam z innym partnerem, a później już z Milanem.

Dlaczego tańczycie razem?

Carmen: Ponieważ mama Milana знаła moją i tak wyszło .

Gdzie i pod czym kierunkiem trenujecie?

Milan: Trenujemy w Studiu Tańca „Pasja”.

Carmen: Naszym stałym nauczycielem jest pani Agata, ale często mamy zajęcia z innymi.

Jak wyglądają wasze treningi?

Milan: Najczęściej jest tak, że gdzieś coś zobaczymy - i to trenujemy.

A kiedy znajdujecie czas na treningi?

Carmen: Zazwyczaj obydwójce mamy jakąś wolną godzinę, a zajęcia tańca mamy w poniedziałki, środy i piątki, i czasami jakieś dodatkowe.

Kto dobiera wam kostiumy?

Carmen: Sami musimy sobie je załatwić, a później pani trenerka decyduje, czy są dobre.

Dziękujemy za rozmowę

Z PATRYKIEM DŻAMANEM I WIKTOREM JARYM z zespołu Jalee rozmawiała Agata Czaplicka

„Pauza”: Zespół Jalee to obecnie czterech uczniów naszej szkoły: Patryk Dżaman, Miłosz Litwiak, Wiktor Jary oraz Bartosz Kałus. Nie wszyscy wiedzą, że najpierw było was dwóch. Wyjaśnijmy więc, skąd wziął się pomysł na taki zespół, no, i skąd nazwa Jalee.

Patryk Dżaman: W maju 2015 r. razem z Miłoszem Litwiakiem założyliśmy zespół, w momencie, kiedy nam „nie wyszło” na konkursie gitarowym w Olsztynie. Chcieliśmy zająć się również inną muzyką, więc zajęliśmy się muzyką rozrywkową.

Ze względu na to, że nie wiedzieliśmy do końca, w jakim stylu chcemy tworzyć, utworzyliśmy zespół, który pasuje do każdego gatunku muzycznego oprócz klasyki, rzecz jasna. Nazwa wzięła się od dwóch pierwszych sylab naszych nazwisk, czyli Dża- (Ja-) i Li- (-lee).



Jak wspominać pierwsze wspólne kroki na scenie?

Patryk: W duecie z Miłoszem mieliśmy parę wspólnych występów, aczkolwiek nie graliśmy jeszcze wtedy naszego autorskiego materiału, jedynie cove-ry. Pamiętam, kiedyś zrobiliśmy opracowanie piosenki Jonasza Kofty o nazwie *Gitary i wokal*, a także cove-ry Milky Chance, Hoziera, Georga Michaela. Trochę tego było i uważam, że zrobiliśmy duży postęp od tamtego czasu, zwłaszcza że teraz tworzymy już materiał autorski.

Ogromnym atutem jest właśnie to, że gracie własne kompozycje. Jak powstają teksty i muzyka do Waszych kawałków?

Wiktor Jary: Nasze własne kompozycje powstają zazwyczaj dzięki przyptywowi weny Miłosza, co nie jest trudne. Zazwyczaj próby wyglądają tak, że Miłosz zaczyna coś grać, dwa dźwięki zazwyczaj, no, i reszta coś dogrywa. Utwór powstaje, Patryk bierze jakiś tekst, trochę fałszuje, próbuje ułożyć linię melodyczną, a jak mu wyjdzie, to kończymy utwór.

W jaki sposób pomaga Wam wiedza i warsztat zdobyty w szkole muzycznej?

Pomaga, i to dość mocno. Przede wszystkim harmonia, kształcenie słuchu, śpiewanie, obycie sceniczne, no i technika gitarowo-skrzypcową.

Opowiedzcie nam trochę o swoich inspiracjach? Może jest jakiś zespół, od którego czerpicie pomysły?

Próbowaliśmy wzorować się na Milky Chance i trochę na The Neighbourhood, ale ostatecznie nie poszliśmy w tym kierunku, podążamy swoim własnym torem.

Wasz najnowszy singiel *Nikoty* ma na YouTube niemal 6000 wyświetleń, a *Ptaki* ponad 9000. Jakie to uczucie, mieć takie grono odbiorców w dość krótkim czasie, bo przecież w przypadku *Nikoty* są to zaledwie dwa miesiące?

Patryk: Generalnie bardzo fajnie jest wiedzieć, że nasza muzyka się podoba i że - mimo naszego młodego wieku - pojawiliśmy się z takim przytupem i jesteśmy. Są zespoły w Koszalinie, które próbują wejść na scenę od ładnych paru lat i wciąż ich nie ma. My jakoś się odnajdujemy i pniemy w górę.

Gdybyście mieli wskazać jakieś wydarzenie, które dotychczas odegrało na Waszej drodze znaczącą rolę, co by to było?

Najpierw Konkurs Łowców Talentów, w którym otrzymaliśmy nagrodę publiczności, a później - finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, zarówno w naszej szkole, jak i na Rynku Staromiejskim. Oba wydarzenia przyniosły nam rozgłos i zostały bardzo dobrze przyjęte przez koszalińską publiczność.

Gracie razem niedługo, a oprócz nagrody publiczności macie na koncie tysiące wyświetleń na YouTube oraz wiele koncertów w Koszalinie i poza nim. Można niewątpliwie stwierdzić, że podążacie drogą sukcesu, ale na pewno nieraz spotkaliście się z trudnościami...

Trudnością była z pewnością kasa potrzebna na nagranie płyty, ponieważ nie graliśmy koncertów biletowych, a jeśli nawet takie były, to nie przynosiły takiego zysku, aby starczyło na pokrycie kosztów nagrań i sprzętu. Stąd też wziął się u nas cajon zamiast perkusji, bo poza tym, że jest to instrument dotychczas prawie nieużywany w takiej muzyce,

jest po prostu tańszy i łatwiejszy w transporcie niż cały zestaw perkusyjny.

Co możecie poradzić młodszemu kolegom, którzy może gdzieś w głębi serca marzą o założeniu zespołu, koncertach, wydaniu własnej płyty?

Wiktor: Szkoła tu raczej nie pomoże, tylko może przeszkadzać, głównie z racji tego, że jednak nastawiona jest na klasyczne wykształcenie przyszłych muzyków. To jest, można powiedzieć, próba sił: jeśli jesteś wytrwały i dobry w tym, co robisz, to ci się uda.

Patryk: Musimy jednak dodać, że dzięki szkole, a w szczególności dzięki wsparciu pana Marcina Fijałkowskiego możemy korzystać z instrumentów bigbandowych, więc to duża pomoc ze strony szkoły.

Gdzie i kiedy będzie można dostać waszą debiutancką płytę?

Na początku będzie dostępna przede wszystkim w Internecie, a jeśli osiągnie odpowiednią „sprzedawalność”, ukaże się fizycznie. Póki co, jest możliwość wygrania takiej przedpremierowej edycji. Wystarczy wziąć udział w konkursie, który ogłosiliśmy na Facebooku.

To może zaprosimy czytelników na najbliższy koncert...

Patryk: Najpierw muszę zdać maturę, więc prawdopodobnie pod koniec maja, no, chyba że jakiś pomyślny wiatr zawieje, to po moim dyplomie, na odstresowanie przed maturą, czyli pod koniec kwietnia.

Wobec tego dziękuję za rozmowę, czekam na koncerty i życzę dalszych sukcesów!

FELIETONEM PRZEZ ŚWIAT

MOGĘ SIĘ NAPIĆ? – NIE, TO MÓJ OBIAD

„Szkoda mi czasu” - to najczęstsze stwierdzenie, które słyszę od wielu lat. Jednak, gdy zdarzą się sytuacje, że my, muzycy, skończymy zajęcia przed 15:00, to nie mamy pojęcia, co ze sobą zrobić. W efekcie i tak się uczymy, bo przecież, jak już wspomniałam, „szkoda nam czasu”.

Ile razy mówiłeś, że nienawidzisz tej szkoły? Miliony, a jednak nie wyobrażasz sobie, żeby ją zmienić. Ile razy chciałeś rzucić instrumentem o ścianę (choć w przypadku fortepianu to raczej niemożliwe), a mimo to skrzywiłeś swój kręgosłup, poraniłeś opuszki palców, wyplułeś ostatnie oddechy, nabiłeś milion sinia-ków?

Dlaczego? Bo to kochamy, tacy jesteśmy. Pełni kofeiny, wiecznie niewyspani, wrażliwi. O ile bardziej normalni niż nienormalny świat. Porównaj siebie z innymi ludźmi. Ja osobiście jestem z siebie dumna, bo jestem człowiekiem kultury. Tworzymy historię, sztukę, uczucie. Jest ciężko, ale jak pomyślę sobie o ludziach śpiących na podłodze szatni między zajęciami, to nie jestem w stanie się nie uśmiechać. Gdy słyszę słowa nauczycieli: „Z gorączką można się jeszcze lepiej skupić”, nie jestem w stanie się nie zaśmiać.

Jesteśmy wykreowani w inny sposób, bo pasja uformowała nas tak, abyśmy byli w przyszłości szczęśliwsi. Ciężka praca procentuje. Może młodszy uczniowie naszej szkoły jeszcze nie odczuwają tego tak bardzo, ale po dziesięciu latach znajomości z ludźmi z klasy ze spokojem można nazwać ich rodziną (oczywiście, włąską) i czuć się swobodnie.

Czasem nawet zdarzą się weekendy, że mamy czas (wtedy pojawia się myśl: „Pójdę na szaloną imprezę”), ale po chwili sobie przypominamy, że naszych pozaszkolnych znajomych jest dwóch albo trzech i właściwie możemy liczyć co najwyżej na wyjście do kina.

Stwierdzam więc, że muzycy mogą się rozerwać tylko na warsztatach (zabawne). Pozostańmy sobą, pędźmy za marzeniami i nieprzerwanie głodujemy popołudniami. Bo płynie w nas krew, która pulsuje w takim metrum, jakie sami sobie narzucimy.

ZROZUMIEĆ PRZEMOC?

Zapewne każdy doświadczył lub był świadkiem przykrych sytuacji, mających miejsce w szkole, domu czy na ulicy... Wszelkie złośliwości, kąśliwe uwagi, w najgorszym wypadku fizyczne lub psychiczne znęcanie. W zasadzie przemoc otacza nas ze wszystkich stron, a poszkodowanym może stać się każdy. Jednak nie będę rozprawiać teraz nad niedolą osób prześladowanych. Spróbuję raczej dojść do sedna sprawy, przyglądając się jej od drugiej strony - z perspektywy prześladowcy.

Zawsze zastanawiało mnie, co siedzi w głowach ludzi dopuszczających się aktów przemocy wobec drugiego człowieka. Czy ta złudna przewaga, chwilowe poczucie wyższości są warte całego tego cierpienia? Zdecydowanie nie. Myślę, że ci prześladowcy to po prostu osoby zagubione, może nawet zatrwożone. Ogólnie nie radzą sobie z tym "okrutnym światem". Choć nie za wszystkim musi kryć się drugie dno. Czasem to zwykła głupota czy też niedostatecznie rozwinięty zmysł empatii. Pomijając więc już fakt tego "braku zrozumienia" i wszechobecnej umysłowej próżni, zastanawiające jest, jak bardzo zakompleksione muszą to być osoby. Nie mogąc pogodzić się ze stanem rzeczy, przelewają swe frustracje na innych, działając według zasady "nienawidzę ciebie za wszystko, czego nienawidzę w sobie". Przypadkowe osoby, których jedyną winą jest to, że są "zbyt mądre" albo "zbyt ładne", padają ofiarą, bo "tacy ludzie przecież nie istnieją". I rzeczywiście, przejmowanie się tą "niesprawiedliwością" faktycznie może świadczyć o "niższości" nieszczęsnych zazdrośników... Oczywiście, całą winą można też obarczyć "pierwotne instynkty", pozostałe po naszych jaskiniowych krewnych. Przecież ludzie, stadne zwierzęta, eliminują słabsze ogniwa, bo liczą się tylko te silne i pewne siebie osobniki. A w obecnym świecie rola "słabszych ogniw" przypada przykładowo wrażliwcom, gejom czy też osobom niezbyt urodziwym. Bo jeśli nie będzie się krzyczyć wystarczająco głośno, nikt nie będzie liczył się z twoim zdaniem, a twoje ciche istnienie może pozostać nigdy niezauważone, nie licząc tych wszystkich gnębicieli, czyhających na kogoś właśnie tak niepozornego.

Miejmy jednak na uwadze, że zła karma wraca. I bardzo ładnie podsumować to mogą słowa Kasi Nosowskiej: "Kto rodzi się prostakiem, prostakiem przemija". Niestety, przemoc jest w świecie nieunikniona. Choćaby walka o cokolwiek, wyszukane ideologie... Nie będę przecież apelować o pokój na świecie. Jednak w naszym najbliższym otoczeniu nie bądźmy obojętni na ludzką krzywdę. I pamiętajmy, że największego współczucia nie wymagają, jak mogłoby się zdawać, osoby dręczone, a te dręczące, które padły ofiarą samych siebie.

(xyz)

WARTO PRZECZYTAĆ - ZDANIEM... WIKTORII GŁĄBAŁY



MARCIN SZCZYGIELSKI ZA NIEBIESKIMI DRZWIAMI

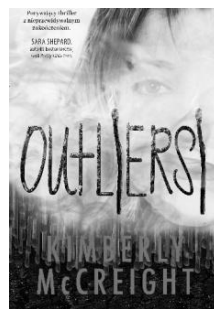
Jest to idealna dla dzieci i młodzieży opowieść z perspektywy Łukasza Borskiego, który pochodzi z Warszawy. Wszystko się zmienia, gdy mama chłopca zapada śpiączkę w wyniku wypadku samochodowego. Łukasz nie sły-

szął nigdy o swoich krewnych, aż nagle w jego życiu pojawia się ciotka Agata, prowadząca skromny pensjonat w Brzegu, niewielkim miasteczku nad morzem. Od tej chwili wszystko wywraca się do góry nogami. Okazuje się, że Wysoki Klif kryje wiele tajemnic, a w szczególności niebieskie drzwi pokoju nr 18, do których nie należy pukać zbyt długo.

„Za niebieskimi drzwiami” to propozycja dla fanów dobrych powieści fantasy, z nutą tajemnicy, przy których można się śmiać, ale i nieźle przestraszyć! Plusem jest nieprzewidywalne zakończenie i stałe trzymanie czytelnika w napięciu.

Nie bez powodu książka Szczygielskiego otrzymała m.in. Duży Dong 2011 oraz II nagrodę w Konkursie Literatury Dziecięcej im. H. Skrobiszewskiej i wpi-

sano ją na międzynarodową Listę Honorową IBBY.



KIMBERLY MCCREIGHT OUTLIERSI

Propozycja dla nastolatków, która zachwyci intrygującą fabułą, wartką akcją, masą pozytywnych i negatywnych emocji bohaterów i ich trudnych wyborów. Porywający thriller o nastoletniej

Wylie, która zmagą się z depresją po stracie matki. Potrzebuje stałego kontaktu ze swoim psychologiem, ale unika kontaktu z rówieśnikami, również ze swoją najlepszą przyjaciółką, Cassie.

Nagle wszystko obraca się o 180 stopni. Bohaterka dostaje od Cassie SMS: „Wylie, błagam, pomóż mi!”. Co robić w takiej sytuacji? Kolejne wiadomości są coraz bardziej tajemnicze i zakazują powiadomić o wszystkim matkę Cassidy. Wylie z Jasperem, chłopakiem Cassie, którego nienawidzi, wyrusza, by pomóc przyjaciółce. Napotykają wiele przeszkód, nie znają dokładnego adresu. Cassie wysłała wskazówki jedynie w formie SMS-ów, a z każdym z nich wyprawa staje się coraz bardziej niebezpieczna, ale wiedzą jedno: muszą ją odnaleźć. Żywą.

Książka Kimberly McCreight wciągnie każdego.

ZAWSZE OTWARCI NA ŚWIAT, CZYLI MIGAWKI Z RAJDÓW SZKOLNEGO KOŁA PTTK "PRESTO" PROWADZONEGO PRZEZ PANIĄ EMILIĘ RACZYŃSKĄ



RAJD MIEJSCAMI KULTU JANA PAWŁA II



RAJD ANDRZEJKOWY



RAJD PO CHOINKE